Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego"

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 2 WARSZAWA — 1934 — KWIECIEŃ NR. 4

MIESIĘCZNIK

O jedności chłopów z robotnikami

— Jakże tam zdrowie, sąsiedzie? — pytał Wójcik Gałę, kiedy zaszedł do niego po kilkodniowej przerwie.

— Dziękuję za pamięć, stary przyjacielu — odpowiedział zapytany, — ale Wam coś dolega, bo mi smutno wyglądacie ?

— Chyba i Pan się wzruszył przy czytaniu straszliwych walk w Austrji, gdzie to robotnicy bohatersko walczyli z pachołkami kleru. — Panie, ile uznania mam dla ich wysiłku i poświęcenia, dla ich męstwa, a pogardy dla ich katów i morderców! Czy już w niektórych ludziach wygasło sumienie?

Gała początkowo nic nie odpowiedział, wstał i obydwaj z Wójcikiem pogrążyli się w głębokiej zadumie i dopiero po dłuższem milczeniu tak się odezwał:

— Tak, robotnicy przegrali, a z nimi cały świat pracy i walki o wolność poniósł porażkę, ale jedna bitwa nie decyduje o wojnie. Czy, gdy Niemcy strzelali w 1918 r. na wiosnę do Paryża, to już pobili Francuzów? Zupełnie inaczej się stało na jesieni. Tak samo i teraz. Byli i u nas w Polsce

ludzie, co potępiali powstanie 1863 r., a dzisiaj uważamy ten poryw szaleńczy za konieczność do tego, aby dusze polskie nie spodlały w niewoli. Przelana krew dzieci na ulicach Wiednia będzie może gorącem przypomnieniem dla wszystkich ludzi pracy, aby zaprzestali kłótni o przyszły rząd, a myśleli jak stary porządek usunąć. I my dzisiaj o tem porozmawiajmy!

— Tak, sąsiedzie! — podchwycił Wójcik — a mnie się zdaje, że bardzo dużo zawinili i chłopi, bo podobno pomagali rządowi austrjackiemu zwalczyć robotników?

— Ale czy oni winni? — zapytał Gała — właśnie trzeba starać się o to, aby rozdział ten w przyszłości się nie powtórzył. Chłopów w Polsce jest bardzo dużo, a czy mają oni jaki wpływ na życie, czy mają znaczenie takie, jakie mieć powinni? Nie, a dlaczego? Stanowią luźną, rozsypaną masę, a nie zwartą gromadę. Nie znają ani swej siły, ani swych interesów, ani nie umieją odróżnić wrogów od przyjaciół...

— Na księżach już się zaczynają poznawać — przerwał Wójcik.

— Tak, ale to mało — ciągnął dalej Gała — ile to pism rozchodzi się po wsiach, a jakich, ile to kalendarzy, książek zatruwa głowy chłopskie, a zwłaszcza kobiet. Pomyślcie tylko: „Rycerz niepokalanej“ „Przewodnik katolicki“ „Mały Apostoł“. Chłop czyta powoli, nie stać go na kupno znacznej liczby książek i gazet, więc też zadowala się jednem pismem, a trucizna w niem zawarta wsącza się do głowy i zostaje. Dlatego też należy przeciwdziałać temu zatruwaniu: każdy chłop, co uwolnił się z kajdan kleru, powinien swych sąsiadów rozumnemi pogadankami odwodzić od tej szkodliwej prenumeraty i wykazywać fałsz i obłudę tych pism. Ale to mało! Kobiety chcą porozmawiać ze sobą, schodzą się na zebrania żywego różańca; otóż każdy wieśniak, który zdaje sobie sprawę ze znaczenia tej księżej roboty, na kobiety zwróci szczególną uwagę i urządzi czy to tańce, czy zabawę, czy zaprosi na wspólne czytanie pożytecznej książki. Uważać też będzie, czy dzieci nie należą do jakiego kółka sodalicji. Już rząd zabronił w szkołach organizowania młodzieży w inne stowarzyszenia, jak tylko te, które on sam wyznaczy, zatem kler będzie się starał zastawiać sieci po domach. A młodzież, sąsiedzie, należąca do patronackich kółek, czy to nie żołnierze zachłannych księży? Czy nie powinniśmy przeciwdziałać temu wciąganiu naszego młodego pokolenia w macki proboszczów? Widzicie, ile jest roboty! Samo zaprzeczanie i przeszkadzanie złu nie wystarcza, tem jeszcze niewiele się zbuduje. Zamiast szkodliwych pism, trzeba zalecać pożyteczne, zamiast kółek żywego i martwego różańca, sodalicyj, małych apostołów i murzynków, zakładać koła młodzieży wiejskiej, rolnicze.

— A jakie gazety prenumerować, panie? — pytał Wójcik.

— Trudno tak odrazu wyraźnie powiedzieć, ale naprzód odpowiedzcie mi na kilka pytań.

— Słucham.

— Czem są i gdzie przebywają synowie Jezierskiej, syn Składankowej i wielu innych?

— W Warszawie w fabrykach, na tramwajach, w warsztatach.

— A więc chłopi po wsiach, a robotnicy w miastach to b r a c i a r o d z e n i. I każdyby chciał dać swemu dziecku jaknajwięcej wiedzy, zapewnić szkołę?

— Każdy! Czy to chłop, czy to robotnik!

— I nietylko on miałby korzyść, ale cały kraj, w którymby więcej światłych ludzi było. I pieniądze są na to, skasować tylko wypłatę miljonów klerowi, wypłatę poborów kapelanom w wojsku, szpitalach, katechetom w szkołach. A więc bezpłatna szkoła dla każdego! Bezpłatna pomoc lekarska dla każdego! Ubezpieczenie na starość, aby nie zdychać pod murem kościoła, tak samo jest potrzebne dla chłopa i robotnika. Więcej mają oni wspólnych celów i interesów, niż się to napozór wydaje.

— Chłopi, panie, mówią, że robotnikom robić się nie chce, bo domagają się ośmiogodzinnego dnia pracy, urlopów wypoczynkowych latem, a przez to mało się produkuje towarów, są one drogie i chłopi cierpią.

— I o tem porozmawiamy. Który koń prędzej na stację do Sadownego zajedzie? Silny i zdrowy, czy chudy i słaby? Chyba ten pierwszy, choć później z domu wyjdzie. Robotnik, który pracuje krócej, skończył szkołę, dobrze się odżywia, jest zdrów i wesoły, więcej zrobi w sześć godzin niż przemęczony w dziesięć. Potwierdziły to wyliczenia, a opowiadania jakoby skutkiem ośmiogodzinnego dnia pracy powstała drożyzna produktów fabrycznych, są kłamstwem, aby poróżnić wieś z miastem. Czy o udoskonaleniach maszyn nic nie słyszeliście, sąsiedzie? A teraz rzecz druga, chłopu nietyle dokuczają niskie ceny zboża, bo mało żyje w Polsce chłopów, których stać na sprzedawanie żyta, bo o pszenicy i mówić nie można. Chłopów prześladuje drożyzna soli, nafty, zapałek, żelaza, obuwia, ubrania i choćby cukru. Prawda?

— Tak.

— To samo dokucza i robotnikom, rzemieślnikom, nauczycielom i urzędnikom. Więc znowuż ich łączy wspólny cel: potanienie tych artykułów, a to stałe i pewne potanienie wtedy tylko nastąpi, kiedy nastąpi zmiana gospodarki fabrykami, kopalniami i t. p.

— Oho, panie! Mnie pan nie weźmie na kawał! Z początku weźmiecie się do dworów i fabryk, a potem i chłopów zaczniecie wyganiać do kolchozów, jak w Rosji — zaśmiał się Wójcik.

— Nie, sąsiedzie! Nikt chłopom, którzy nie chcą wspólnie pracować, ziemi i wogóle majątku zabierać nie myśli, kto wie, czy bolszewicy nie zanadto się śpieszą, a co nagle, to jak wiecie, po djable, ale przecież w fabrykach i tak wspól-

nie pracują tysiące, niech też i z plonu pracy tysięcy korzystają tysiące, a nie jednostki. Chyba chłop zostawiony przy swojej gospodarce na reformie fabryki zarobi, a nie straci? Wszak prawda?

— Na to się zgodzę — potwierdził Wójcik.

— A koleje, czy to nie wspólna praca tysięcy kolejarzy? U nas w Polsce należą one do państwa, a we Francji, Ameryce do prywatnych ludzi. Nasze koleje kursują najlepiej, a francuskiemi to i jeździć niebezpiecznie, bo właściciele ciągną nadmierne zyski, gdy u nas zyski z kolei idą na zmniejszenie ludziom podatków. Rozumiecie, sąsiedzie?

— Tak.

— A więc niektórzy robotnicy chcą wspólnej gospodarki tylko w tych przedsiębiorstwach, gdzie wprowadzono odpowiednie maszyny, a nigdy tam, gdzie człowiek sam własnemi pracuje rękoma, to znaczy drobny rolnik na wsi, rzemieślnik w mieście. Nie wolno ludziom nakładać po uwolnieniu z jednej zaraz drugiej może przykrzejszej niewoli! Nie wolno kłamać, ale też i nie godzi się bez sprawdzenia wierzyć! W Szwecji, w Danji robotnicy podali ręce chłopom i dobrze na tem wychodzą, przyczem robotnicy wcale nie zamierzają chłopom zabierać ziemi. Czytaliście o tem sąsiedzie?

— Czytałem i cieszę się z tej zgody!

— A więc i u nas na wsi i w mieście oprócz walki do zwycięstwa z klerem trzeba głosić hasło zjednoczenia chłopów z robotnikami, aby się nie powtórzyły wypadki austrjackie. Tylko ta zgoda pozwoli chłopom i robotnikom uwolnić się od swych gnębicieli i pasorzytów, wśród których stróż wstecznictwa, kler, zajmuje pierwsze miejsce.

— Widzę i ja, że tak być musi i na zebraniu chłopów będę o tem mówił — oświadczył Wójcik.

W. Pokrzywa

List pasterski episkopatu polskiego

Dnia 21/2 b. r., zebrani w Warszawie biskupi polscy, w liczbie 25, w czem 2 kardynałów i 7-miu arcybiskupów, wydali list zbiorowy do katolików Polski. Nie jest to list pojedyńczego biskupa, ale jest to głos wszystkich polskich biskupów — „pasterzy“, książąt kościoła, dygnitarzy kościelnych, a przedewszystkiem księży na wysokich stanowiskach i dobrze, jak to mówią, usytuowanych i zabezpieczonych.

Do kogóż mówią księża biskupi?

Do wiernych, do „owieczek“, do ludu! Przecież t. zw. inteligencja — to już tylko dla „przykładu“ udaje, że wierzy, to już tylko dla interesu — dla wymiany usług. Więc list

pasterski ma na widoku przedewszystkiem lud! To znaczy chłopów i robotników.

O czem mówią w liście swoim ks. biskupi?

Mówią: że na progu nowej ery w dziejach ludzkości, (jakiej ery? chyba powojennej) „przystępowaliśmy do kształtowania odrodzonego życia“ (kto przystępował? czy biskupi?), a dalej: „W Europie zaczynał się ustalać nowy układ polityczny“. Tak jest, runęły trzy trony cesarskie i z tuzin tronów książąt i królów, które przecież istniały w ścisłem zjednoczeniu ze stolicami biskupiemu. Na miejsce tronów powstawały republiki, a na miejsce despotyj samowładnych powstawały ustroje przedstawicielskie parlamentarne, oparte o 5cio przymiotnikowe prawo wyborcze. Zamiast samowładztwa, powstawało ludowładztwo-demokracja, które przecież nie znalazły ani uznania, ani pochwały ze strony książąt kościoła, chociaż z prawa tego, z prawa demokracji, kler umiał doskonale korzystać, zwłaszcza w Polsce.

„Bóg i ojczyzna“ było hasłem wyborczem kleru i w imię tego hasła zasiedli i biskupi i plebani na ławach poselskich sejmu polskiego ustawodawczego.

Ale zbyt świeża była groza minionej wojny i zbyt pochmurne było polityczne niebo. Niebezpiecznem było stawiać nogi na głowy ludu, przeto uchwalono — nawet znośną konstytucję, którą jakże księża biskupi potrafili wyzyskać na swoją korzyść (konkordat!).

A inne zasady konstytucji?

Oto na zasadzie konstytucji drugi sejm zwyczajny obrał prezydenta. Został nim mąż zacny, ze wszechmiar czcigodny i padł zamordowany skrytobójczo. I oto ze zgrozą widział świat cały, że kler tylko katolicki odprawiał modły za mordercę, co zabił prezydenta. To było uznanie kościoła rzymsko-katolickiego dla polskiej konstytucji.

Ale księża biskupi piszą: „Niejedno zło naprawiono“, jak to zozumieć? czy w Polsce jest lepiej? Nie! Dalej się pisze: „oto stworzono wielkie rzeczy“, jakie? chyba faszyzm i obalenie konstytucji z 17/3 1921 r.?

Piszą biskupi dalej i mówią, że „budują kościoły“. Tak, 1500 kościołów pobudowali przeważnie chłopi polscy po skończonej wojnie, zapewne i tyleż plebanij. A sejm polski uchwalił na rzecz kleru miljony. Ale i tego mało było — przeto uchwalono w czasie kryzysu jeszcze stały podatek na rzecz kościoła, czyli kleru. Tak, opłaciła się Polska klerowi watykańskiemu!

Biskupi piszą dalej: „Gdy narody słusznie grzebią ducha rewolucji francuskiej“, tak piszą polscy biskupi. A więc dobrem było to, co było przed rewolucją francuską? Oto co było we Francji: był ucisk, był wyzysk, była straszliwa niesprawiedliwość społeczna, rozpusta i utracjuszostwo dworu królewskiego oraz wyższego duchowieństwa, a niesłychana nędza ludu. Hasła naczelne rewolucji francuskiej były: Wol-

ność! Równość! Braterstwo! Hasła te nie dały się inaczej przeprowadzić jak tylko drogą ciężkich walk wewnętrznych, a potem i zewnętrznych. Następstwem jednak tych walk były prawa człowieka i obywatela i to nie tylko we Francji, ale i prawie w całej Europie, prawo, które ludy wywalczały sobie przez cały wiek 19-ty, których początkiem była Wielka Rewolucja Francuska, której ducha i prawa dziś grzebie — faszyzm.

A dalej: Dużo się mówi w liście biskupim o Chrystusie, o duchu chrześcijańskim, słowem: kazanie. A jak jest naprawdę? Oto nędza, nagość, głód i chłód, bezrobocie i bezdomność, gwałt i przemoc, brutalność postępowania i rabunek praw. I jeszcze jedno: jest w liście tym duży ustęp poświęcony rodzinie, opiece rodziny, szacunkowi dla rodziny, miłości dla dziecka i t. p., a przecież p. Jan Sobolew w książce swojej, podłej, nikczemnej, ohydnej i barbarzyńskiej nawoływującej do bicia i katowania w domu i w szkole, nazwał „kult dziecka“ „pogańskim“, a ks. Romuald Jałbrzykowski, arcybiskup, metropolita wileński, to plugastwo zaaprobował. A więc? 2 kardynałów, 7 arcybiskupów i 17 biskupów potępiło uroczyście t. zw. świadome macierzyństwo, nakazując czystość w małżeństwie lub też rodzenie dzieci. A przecież czytam w książce zaaprobowanej przez ks. biskupa Dymka, Poznań 27/9 1932. „Odkrycie Dr. Ogino“ str. 13, łacińskie słowo „concupisentix“, księża biskupi wiedzą, co to znaczy. I kto tu ma rację? czy ks. biskup Dymek — czy list pasterski?

Ale ponad listami pasterskimi, ponad pisaniem i mówieniem jest życie. A co ono mówi? Oto w „Kurjerze Warszawskim“ z dnia 27/2 b.r. w artykule pod tytułem: „Ci, co nocują na ulicy“, czytam, że Warszawa ma kilka domów noclegowych i — wiele tysięcy ludzi bez dachu nad głową. Baraki, przytułki, więzienia i komisarjaty, wszystko to jest pełne i wszystko niewystarcza!!! Oto, co mówi życie. W bramie, pod gołem niebem siedzi-gnieździ się matka z dzieckiem małem, a więc — odpowiedź dla 25 sytych, odzianych, w pałacach mieszkających książąt kościoła, odpowiedź straszna, ponura i okrutna dla tych co mówią głupiej kobiecie „ródź dzieci“, dla których niema ani żywności, ani odzieży, ani dachu nad głową. Niema, ponieważ ziemia została zapełniona przez tych, którzy ją zagrabili dla siebie, a dla ludzkiej nędzy niema miejsca przy stole życia. Oto jaką jest prawda, jakiem jest życie polskie. Ale o tem niema ani słowa w liście biskupów. Owszem, mówi się tam o bezbożności, o bolszewiźmie, o upadku t. zw. dobrych obyczajów i t. d. i t. d. Ale o tej straszliwej grozie życia niema ani słowa. I nietylko niema, ale i być nie może; przecież widzimy, że kościół katolicki — wchodzi w przymierza-umowy z każdym, kto w jakikolwiek sposób ma siłę, ma policję, ma karabiny maszynowe i gazy trujące, te nowoczesne argumenty „prawa“, opartego na gwałcie. Gdyż jak powiedziała M. Konopnicka przeczuwając z przeszłości przyszłość, że:

„Ośmioro błogosławieństw tak z Rzymu dziś dzwoni:
Błogosławieni krwawej i orężnej dłoni,
Którzy miecza ucisku nie zdejmują z brusa,
Bo tym dany na piersi będzie znak Chrystusa“.

Tak było, tak jest i tak będzie w Rzymie aż dotąd, kiedy nastanie czas, że już „nie będzie znaku z tej świątyni“, która sprzeniewierzyła się prawdzie.

Taką jest moja odpowiedź na list pasterski 26 biskupów polskich.

Tomasz Nocznicki

Krótki zarys fizyki

7. Powietrze. Skład powietrza. Ciśnienie atmosferyczne.

Przebyłeś, drogi czytelniku, wstępną drogę, aby móc kontynuować dalszą podróż w dziedzinę małego odcinka wiedzy — w dziedzinę fizyki.

Ten mały bagaż wiadomości da ci możność zrozumienia tych zjawisk, jakie w dalszym kursie opisywać będę.

Przechodzimy do działu niezmiernie ważnego; będę omawiał, co to jest powierze, jaki jest jego skład i jakie są jego własności.

Już to samo, że człowiek bez powietrza żyć nie może, nasuwa cały szereg zagadnień na temat, co zawiera powietrze, że jest tak życiodajne?

Czy powietrze waży? A jeżeli tak, to dlaczego nie odczuwamy wcale tego ciężaru?

Wyżej przytoczone pytania świadczą o tem, że znajomość istoty powietrza jest zagadnieniem niezmiernie ważnem.

Powietrze otacza kulę ziemską, tworząc t. zw. **atmosferę** (atmos—oddech i sfaira—kula). Pewne rozważania, o których mówić tu nie będę, każą przypuszczać, że powietrze wznosi się średnio do 30.000 km.

Zjawiska świetlne, obserwowane w atmosferze, jak gwiazdy spadające i zorza północna, odbywają się najwyżej 400 km. nad powierzchnią ziemi.

Atmosfera dzieli się na dalszą **troposferę**, która sięga wysokości 10 km., w której odbywają się zmiany pogody, i wyższą **stratosferę**, wolną od tych zmian. Ostatnio prowadzone są bardzo ciekawe badania nad stratosferą.

Do końca XVIII wieku uważano powierze za ciało proste, dopiero Lavoisier dowiódł, że powietrze jest to mieszanina (właściwie roztwór) gazów.

Bliższe badania stwierdziły, że w skład powietrza wchocyą następujące gazy: azot, tlen, dwutlenek węgla, gazy szlachetne: argon, hel, neon, ksenon i krypton oraz para wodna. Oprócz tego w powietrzu znajdują się zanieczyszczenia, jak: bakterje, grzybki i drobne cząstki pochodzenia organicznego i nieorganicznego, tworząc t. zw. **kurz**. W 1 cm³ powietrza przy powierzchni ziemi znajduje się do ½ miljona cząstek kurzu.

Jak już powiedziałem, jednym ze składników powietrza jest tlen i ten tlen jest tym życiodajnym składnikiem powietrza; bowiem oddychamy tlenem; gdyby w powietrzu zabrakło tlenu, to życie w atmosferze powietrza, pozbawionego tlenu, byłoby niemożliwe.

Natomiast oddychanie tlenem jest łatwiejsze niż oddychanie powietrzem.

W 100 litrach powietrza znajduje się przeciętnie:

78,15	litra	azotu wraz z argonem
20,77	„	tlenu
0,84	„	pary wodnej
0,84	„	dwutlenku węgla

Z tego wynika, że **powietrze jest materją**, znajdującą się w normalnych warunkach w stanie lotnym (gazowym).

To założenie prowadzi nas do stwierdzenia, że powietrze, jako materja, posiadać musi wszystkie własności materji, a więc musi mieć swoją masę, musi więc **ważyć**.

Cały szereg doświadczeń stwierdza niezbicie, że **powietrze waży**. Masa całej atmosfery wynosi 5,2 tryljonów kilogramów, a więc ciężar olbrzymi.

1 litr powietrza waży w normalnych warunkach 1,2931 gramów, jest więc ono 773 razy lżejsze od wody.

Waga powietrza, otaczajacego kulę ziemską, wywiera nacisk na ziemię i na wszystko co się na ziemi znajduje. Jasnem więc jest, że im wyżej się podniesiemy, tem ucisk powietrza będzie mniejszy, bowiem im wyżej będziemy się znajdowali, tem mniejsza warstwa powietrza będzie naciskała.

Nacisk przypadający na 1 cm² powierzchni nazywamy **ciśnieniem atmosferycznem**, a więc kg na cm² (kg/cm²).

Ciśnienie atmosferyczne jest więc nad powierzchnią morza większe niż ciśnienie atmosferyczne nad wierzchołkiem góry.

Im wyżej położona jest dana miejscowość, tem ciśnienie atmosferyczne jest mniejsze. Np. w Zakopanem ciśnienie atmosferyczne jest mniejsze, niż ciśnienie atmosferyczne w Warszawie. Aby się przekonać, że ciśnienie atmosferyczne istnieje w rzeczywistości i wywiera swój wpływ, proponuję czytelnikom wykonanie następującego doświadczenia.

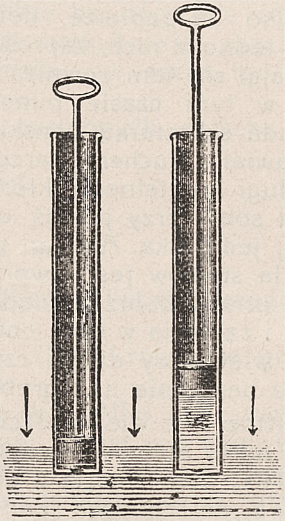
Napełnić szklankę wodą, przykryć arkuszem papieru i przytrzymując papier ręką, odwrócić szklankę dnem do góry

(ryc. 5), papier nie odpadnie i woda się nie wyleje; ponieważ ciesnienie atmosferyczne, naciskające na papier z dołu, jest większe niż nacisk wody na papier z góry.

Ryc. 6 wyjaśnia dlaczego woda podnosi się w cylindrze do góry, gdy będziemy podnosili tłok.



Ryc. 5



Ryc. 6

Bowiem przy podnoszeniu tłoka, tworzy się pod nim próżnia, woda zaś znajdująca się pod wpływem ciśnienia atmosferycznego (p. kierunek strzałek) podnosi się w cylindrze do góry. Zasada ta jest podstawą działania pompy wodnej, o której będzie mowa dalej.

H. Różański

Tango dobroczynności i gazy niepokalanowskie

Opisawszy w jednym z poprzednich numerów „Błysków" nacleg chorej, głodnej i zawszonej bezdomnej pod łukiem tryumfalnym, tuż pod bokiem biesiadujących ze spokojnem sumieniem, o ile go wogóle posiadają, czarnych i fioletowych „pasterzy", nie mogę nie poświęcić słów kilku pamięci koleżanki jej po fachu-nędzy, niejakiej NN. (niech z pewnych względów tak się tu nazywa).

Słusznie się to należy, tembardziej, że nad trumną jej, wskutek braku mamony, żaden z rezydujących w naszem mia-

steczku „sług chrystusowych“ kropidłem ani kadzielnicą nie wymachiwał, ani tembardziej mów pogrzebowych nie wygłaszał.

Losem błąkającej się bezradnie przed śmiercią, nie zajęło się żadne z istniejących tu „bractw“ różnego fasonu i kalibru, zawiązanych na „chwałę Chrystusa“, a które istnieją nie tylko na papierze, dowodem czego jest nadesłane mi przez jedno z nich, zaproszenia na „czarną kawę z brydżem“. Nie zajął się tem również i główny duszpasterz, który może miał w tym czasie pilne do przeprowadzenia konferencje z młoda sekretarką żeńskich organizacyj, a może duch jego rozmawiał z duchem starego, wydalonego przez niego ze służby, sługi kościelnego, który ot — przeliczywszy się z siłami— golnął sobie przy jakiejś uroczystości czareczkę. Moża tylko jedną, jedniuśką. Ale ten płyn ognisty, rozweselający duszę— nie dla starców jest stworzony. Zmogła starowinę czareczka i nie utrafił dobrze księdzu jegomości przy posługach. Błagania i zaklęcia w imię chrystusa o przebaczenie nie pomogły, wypił więc stary drugą czarkę, ale już innego płynu. I oto płacze bezradnie nad grobem jego wdowa i sieroty.

Któż tam wie wreszcie, czem był zajęty główny duszpasterz, dość, że i on nie mógł zająć się bezdomną.

NN. więc zmarła z głodu i chłodu, w ponurą noc listopadową, na schodach jednego z domów w śródmieściu.

Na sen ostatni, wieczny — grał jej piękne tanga argentyńskie głośnik radjowy pań z T-wa św. Wincentego a Paulo z sąsiedniego domu.

Po oddaniu zaś ziemi zwłok tej nieszczęśliwej, uniósł się pod stropy niebios szmer westchnień, westchnień ulgi, że „miłosierny bóg“, ulitowawszy się nad jej nędzą, zabrał ją do chwały swojej“ i, że ten chodzący skandal w cywilizowanym rzekomo społeczeństwie, kulący się pod płotami nakształt znaku zapytania nad tak szumnie reklamowaną „kulturą chrześcijańską“, został pogrzebany.

*

Do jakiego stopnia ogłupienia kler potrafił doprowadzić masy swoich wierzących można przekonać się po przeczytaniu paru numerów miesięcznika „Rycerz Niepokalanej“. Takich bzdur i poprostu drwin z bogów, podawanych z poważną miną swoim wierzącym do czytania, nie potrafi przetrawić żaden cokolwiek wybredniejszy umysł. Czytajcie, a przekonacie się sami. Redakcja „Błysków Wolnomyślicielskich“ chyba nie zabroni tego swoim czytelnikom, jak to czyniła redakcja „Ryc. Niep.“ w stosunku do „Wolnomyśliciela“ w numerze lutowym „R. N.“, str. 39.

W tymże numerze „R. N.“ wyczytać można osobliwe rzeczy, jak np.:

Pan M. W., (zapewne ksiądz), autor opisu „cudów“ w Borę, (nie uznanych jeszcze tymczasem przez oficjalny

kościół), opowiada pomiędzy innemi o tem, jak to matka boska, objawiając się kilkakrotnie panu Tilmanowi, zazwyczaj nic nie mówiła, a zapytana wręcz przez Tilmana czego żąda, odpowiedziała (zapewne po francusku, tak jak w Polsce rozmawia po polsku):

— Ka-pli-cy, wielkiej kaplicy!

Bez komentarzy! Ktoby jednakże bez tego nie dostrzegł absurdu w tej rzekomej odpowiedzi matki boskiej, znaczyłoby, że stan jego umysłu jest beznadziejny, w czem mu nawet czytanie „Błysków" nie pomoże.

Objawiając się Tilmanowi w następnych dniach, matka boska mówiła:

— Módlcie się za grzeszników!
— Módlcie się!
— Módlcie się dużo.
— Módlcie się zawsze!

Zapytana zaś pewnego razu przez Tilmana, czego zawsze spogląda na ziemię odrzekła:

— Szukam zbłąkanych dusz. (Niby tak, jak grzybów w lesie).

Ciężko dowcipny jest p. M. W.! Miał więc rację, że skończywszy pisanie swego artykułu, ukrył się pod kryptonimem.

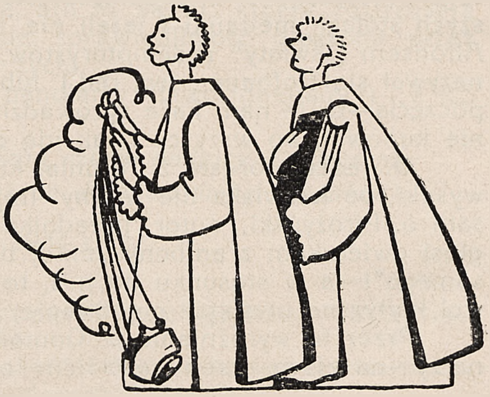
W tymże numerze „R. N.", w dziale podziękowań, opisywane są cuda, polegające na tem, że różni nieszczęśliwcy, walcząc z trudnościami życiowemi, próbowali na nie różnych środków, lecz naprózno: — nawet modły nie pomagały; wysłuchani zaś zostali dopiero wtedy, gdy przyrzekli matce boskiej ogłosić o tem w „Ryc. Niep".

Czy to przypadkiem nawet dla niektórych wierzących umysłów nie zawiele?

Przypuszczać należy, że redakcja „Ryc. Niep.", pompując na cały kraj gazy ogłupiające, sama przytem poważnie zaczadziała i robi ze swoich bóstw agentów, trudniących się zbieraniem ogłoszeń dla franciszkańskich wydawnictw.

Wit.

CIĘŻKO JEST NA ŚWIECIE...



Nikomu nie można dogodzić! Za dnia jestem ministrantem, w nocy chłopcem w restauracji. W kościele wymyślają mi, że trącę gorzałką i piwem, w nocy zaś — że czuć mnie kadzidłem...

Z listów do redakcji

Kramarze odpustowi skarżą się przed nami na „misjonarzy".

Szanowna Pani Redaktorko!

Jesteśmy kramarzami, jeździmy po odpustach, targach, jarmarkach i misjach—i z tego tylko żyjemy. Mamy rodziny, które musimy wyżywić, ponosimy wszystkie ciężary państwowe—a tymczasem ojcowie redemptoryści z Torunia, urządzający w naszej okolicy misje, odbierają nam ten jedyny kawałek chleba. Oto wożą oni wszędzie ze sobą własnego handlarza dewocjonaljami, niejakiego Józefa Gomolińskiego z Poznania, którego polecają z ambony jako tego, który ma mieć towar najlepszy i najbardziej skuteczny do zbawienia duszy. On też tylko jeden ma monopol na sprzedaż broszurek wydawanych przez o. o. redemptorystów, a my ich już dostać nie możemy. Pozatem p. Gomoliński posiada również i swój własny towar (tak się wszędzie autorzy listu fachowo wyrażają—p. red.), jak to: różańce, koronki, łańcuszki złote i srebrne, książeczki, medaliki itp. Towar ten sprzedaje, jako towar misjonarski, choć to jest nieprawda.

Gdy my musimy płacić księżom za stoiska przy kościołach, p. Gomoliński, faworyt o. o. redemptorystów, dostaje to miejsce darmo. Umieszczają go zazwyczaj w świetlicy domu parafjalnego, w remizie, w organistówce lub w mleczarni, gdzie ma taki odbyt, iż w czworo nie mogą sobie dać rady, aby obsłużyć wszystkich klijentów. Nasze zaś stoły klijentela omija. Pan Gomoliński za swój towar bierze, ile chce—nasz, chociaż tańszy — nie idzie, bo go o. o. misjonarze nie reklamują, a nawet krytykują. U p. Gomolińskiego można dostać nawet „lekarstwo na śmierć za 20 gr." (dosłownie!—red.), a nam o. o. redemptoryści każą usuwać ze stołów obrazy z Matką Boską Karmiącą, mówiąc, że Pan Jezus nie był przez M. B. karmiony. A więc kto go karmił? i czem był karmiony? Przecież jako dziecko i jako człowiek, musiał coś jeść, zanim stał się bogiem (Brawo! red.). Prócz tego przełożony o. o. redemptorystów chodzi i ogląda po naszych stołach medaliki i jeżeli nie mamy medalików ze św. Alfonsem („święty" redemptorystów, niemiec z pochodzenia, nazywał się Hofbauer, uw. red.) lub z M. B. Niepokalanego poczęcia—to je nam każe sprowadzić poto, aby ich nikt u nas nie kupował, bo wszyscy i tak idą do p. Gomolińskiego.

O. redemptorysta z Torunia, który prowadzi misje, ten wysoki, bo nazwiska nie wiemy (my też nie wiemy, może to sam o. Pirożyński, autor poradnika „Co czytać"? uw. red.), głosi owieczkom z ambony „miłuj bliźniego swego, jak siebie samego"!—a w stosunku do nas, to jak sam postępuje? (Brawo! krytyczne myślenie coraz lepiej działa; uw. red.).

Przez to wyróżnianie p. Gomolińskiego przez o.o. misjonarzy—na placu przed kościołem odbywa się jawny bojkot

naszego towaru, są wyzwiska i przekleństwa, obraza boska, bo ludzie omijają nasze stoły, jakbyśmy byli wyrzutkami społeczeństwa lub nasze rowary nie były tyleż warte, co p. Gomolińskiego. A któż temu wszystkiemu jest winien—jeśli nie przezacny przełożony, który prowadzi misje?

Zwróciliśmy się z prośbą do o. przełożonego, aby i nam dał żyć, aby jeden nie jadł tłustego mięsa, a inni nawet gnata nie mogli ogryźć — to odpowiedział, że my mu nie jesteśmy potrzebni, bo ma swojego kramarza.[1]) Więc jakto ma być? my, którzy jesteśmy z tej okolicy, mamy umierać z głodu, a drugi, przyjezdny. ma targować na każdej misji po 4 do 10 tys. złotych (ładny „dochodzik", którym o. o. misjonarze niewątpliwie dzielą się z „własnym" kramarzem; i jak tu nie bronić „religji"? uw. red.). Tak było w Chełmnicy, w Izbicy, w Świerczynie i t. d.

Przed o.o. redemptorystami z Torunia bywali w naszej okolicy misjonarze z innych zakonów, którzy naszego towaru nie bojkotowali. Nawet bywali tu i o. o. redemptoryści z Krakowa i swego kramarza nie wozili, choć to ten sam zakon. Ludzie na misję przychodzili i nasze broszurki i medaliki kupowali i było dobrze (ze stanowiska autorów listu—tak! uw. red.).

To też chcielibyśmy się zapytać tego zacnego ojca przełożonego, który głosił misje w Chełmnicy, w Izbicy, w Babiaku, w Świerczynie i będzie głosił w Kowalewie, Działoszynie i dalej—jakto długo będzie ludzi tumanił i wprowadzał w błąd: że „tu jest ważne, a tu nie ważne?" Jeżeli kupiony u nas towar w czasie poprzednich misyj prowadzonych przez inne zakony — jest nieważny — to dlatego nie każe go zniszczyć, lub wyrzucić na śmietnik, a broszurek popalić?

Kiedyż nareszcie ten biedny lud polski przebudzi się z letargu, przetrze oczy i spojrzy śmiało zdrowem krytycznem okiem na tę obłudę[2]). ?!

Prosimy panią redaktorkę o umieszczenie tego listu, jaknajprędzej — aby społeczeństwo całe wiedziało, a przedewszystkiem ci biedni nasi bracia katolicy, dający się brać na misje. Niech się dowiedzą, kto to są ci, którzy roztrząsają im sumienie i jak wygląda sprawiedliwość głoszona przez nich na ambonie, a jak w życiu.

W imieniu drobnych handlarzy dewocjonaljami[3]) i z ich upoważnienia...

(Tu następują cztery podpisy z adresami zastrzeżone do wiadomości Redakcji).

Włocławek, 24 lutego 1934 r.

---

[1]) Gdyby mu byli zaproponowali udział w zyskach — byliby niewątpliwie doszli do porozumienia. Red.

[2]) Jak na sprzedawców „świętości" zwrot całkiem nieoczekiwany.

[3]) W oryginale napisano „dowocją". *Red.*

Zamieściliśmy ten list nie dlatego, aby popierać handel dewocjonaljami — lecz jako dokument świadczący o tem, że ludzie nawet najbardziej z t.zw. „religją“ związani i z „religijności“ żyjący — mają na te sprawy zupełnie zdrowy i rozumny pogląd. Milczą, ponieważ wzgląd na „kawałek chleba“ a krótko mówiąc — interes tego wymaga. Ale swoje myślą. To nam daje przykład — jak musi na te sprawy patrzeć sam kler, skoro już kapłani greccy (augurzy) nie mogli na siebie patrzeć bez uśmiechu.

List powyższy przekonywa nas, że myślących krytycznie, jest w Polsce więcej niż to się w może napozór wydawać i że skoro tylko sprawa wolnej myśli weźmie w Polsce lepszy obrót — ci sami sprzedawcy medalików, krzyżyków i nowenn, zaczną sprzedawać nasze wydawnictwa.

Mamy wrażenie, że to się prędzej stanie, niż wielu przypuszcza. O klerze nie mówimy, bo on doskonale wie, co w trawie piszczy i na co się zanosi

Red.

Kronika

ILU ZGINĘŁO LUDZI W OSTATNIEJ WOJNIE SWIATOWEJ?

Pacyfista J. W. Wheeler-Bennett podaje w książce swojej p. t. „The Reduction of Armaments“ („Redukcja zbrojeń“) ilość poległych w wojnie swiatowej. Wg. urzędowych danych miały stracić:

Rosja . .	2.762.000	ludzi
Niemcy . .	2.050,000	„
Francja . .	1.427,000	„
Austrja . .	1.200,000	„
Anglja . .	1.099,000	„
Serbja . .	707,000	„
Włochy . .	507,000	„
Rumunja . .	339,000	„
Turcja . .	305,000	„
Belgja . .	267,000	„
Stany Zjedn. .	107,000	„
Bułgarja . .	101,000	„
Grecja . .	15,000	„
Razem miało polec .	10.886,000	ludzi

a więc prawie 11 miljonów!

W sumie tej niema inwalidów i rannych (ok. 20 miljonów, wdów (ok. 5 miljonów), sierot (ok. 9 miljonów), ani ludzi, którzy pomarli z chorób epidemicznych, z głodu i poginęli w rewolucjach, towarzyszącym zakończeniu wojny.

Można więc powiedzieć, że ostatnia „krwawa zabawa“ w wielkim stylu kosztowała świat ok. 50 miljonów ludzi, nie licząc strat materjalnych, które idą w miljardy.

Jeżeli świat się nie rozbroi, do czego nie ma wielkiej chęci — następna wojna światowa przy użyciu gazów i bakteryj, będzie się mogła poszczycić znacznie obfitszym plonem. Dlatego wołamy: „precz z wojną!“

KLER I BEZROBOTNI

W prasie warszawskiej z dn. 11 marca pojawiła się następująca notatka:

„Dziwne porządki panują na cmentarzu brudnowskim. Praktyki, jakich się tam dopuszczano, muszą budzić jaknajdalej idąc zastrzeżenia.

Kilkanaście osób zaangażowało bezrobotnego Michała Rękawka, do pielęgnowania grobów. Zapłata za tę pracę stanowiła jedyny zarobek Rękawka. Zdawałoby się, że nie może to nikomu szkodzić. Tymczasem zarząd cmentarza był innego zdania.

Oto służba cmentarna celowo zaśmiecała i zanieczyszczała groby, pielęgnowane przez Rękawka, dopuszczając się nawet profanacji. Zagadnięty w tej sprawie jeden z dozorców, oświadczył wręcz, że zarząd wydał służbie polecenie w tym kierunku.

Podobne ustosunkowanie się do pracy człowieka bezrobotnego zasługuje na napiętnowanie“.

„Kurjer codzienny“ zaopatrzył tę notatkę pytajnikiem: „Czy to możliwe?“... Nietylko możliwe: to jest zupełnie naturalne. Kler bowiem ma w Warszawie monopol na doglądanie grobów i dlatego wszystkich tych, co w ten monopol godzą, tępi i prześladuje. Bezrobotni? Bezrobotni nic tego kleru nie obchodzą. Uroni nad niemi tu i owdzie obłudną łezkę — ale dalej będzie zbierał w śród nich na budowę plebanij i kościołow i zdzierał z nich za posługi.

WALKA Z WRÓŻBIARSTWEM

Sąd okręgowy w Stanisławowie skazał na rok więzienia Józefę Broda za to, że wróżyła i przepowiadała przyszłość przy pomocy „starego ducha i jasnowidzącej ciotki“ i przy tej sposobności nabierała naiwnych na grubsze sumy.

Niejaka Paulina Wróblewska, w woj. pomorskiem, meldując się, podała jako swój zawód — wróżbiarstwo. Władze administracyjne nie uznały jednak takiego „zawodu“ i zakazały W. trudnienia się tą piękną sztuką, uważając, że wróżbiarstwo jest jawnem oszustwem, na co władze nie mogą pozwolić. Pozbawiona nagle chleba p. Wróblewska, zaskarżyła to orzeczenie do Najw. Tryb. Adm., który ma orzec, czy wróżbiarstwo jest oszustwem, czy tylko nadprzyrodzonym darem bożym. Powódka acz świetnie umie przepowiadać innym przyszłość, sama dotąd nie wie, jaki jej sprawa weźmie obrót w Najw. Tryb. Adm.

W PARU SŁOWACH

Wróble na usługach ateizmu. We wsi Kotra (koło Brześcia n/B) wpuszczono do cerkwi podczas nabożeństwa dwa wróble z napisem na wstążkach bibułkowych: „Nie wierzcie popom, bo oni kłamią“!

Z Z.S.R.R. W Rosji powstały dwa nowe uniwersytety bezbożnicze: w Kronsztadzie i w Pskowie. Zamknięto dalsze 84 cerkwie i kościoły oraz 22 meczety.

Od redakcji

Dowiadujemy się, że niektóre posterunki policyjne w miasteczkach i po wsiach, będąc pod wpływem miejscowego kleru, nie orjentują się w sytuacji i prowadzą „dochodzenia“ przeciwko czytelnikom naszego pisma na tej podstawie, iż rzekomo ma ono być „zakazane“ i „wywrotowe“.

Zwracamy się do naszych przyjaciół z **usilną** prośbą o każdorazowe komunikowanie nam, gdyby ktokolwiek miał jakiekolwiek przykrości z powodu czytania lub rozpowszechniania naszych wydawnictw. Nie wolno pozostawiać żadnego podobnego wypadku bez przeciwstawienia mu się, zwłaszcza na głuchej prowincji, gdzie niższe urzędy częstokroć częściej przez osobiste wpływy księży, aniżeli przez złą wolę, pragnęłyby prowadzić politykę zastraszania czytelników — celem przeciwdziałania żywiołowemu rozwojowi myśli wolnej.

OD ADMINISTRACJI

Czas odnowić prenumeratę.

Kto zalega z bieżącą zapłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egz. zagranicą zł. 1.20 mies. lub zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**— Wyd.: **Spółka „Wolność“ z ogr. odp.**

Druk Leona Wolnickiego. Warszawa, Długa 46.